Nr. 2. Kraków, 15 grudnia 1896. Rok I.



WARUNKI PRENUMERATY:

Wychodzi każdego 1-go i 15-go miesiąca.

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 1 złr. = 2 mk. = 1 rubel.
Półrocznie „ „ „ 2 złr. = 4 mk. = 2 rb.
Rocznie „ „ „ 4 złr. = 8 mk. = 4 rb.

Pojedynczy numer 20 ct.

Wychodzi każdego 1-go i 15-go miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Batorego L. 20.

REDAKTOR: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Pieśń bez słów.



Miłość czuł — Ujął w pół,
Ścisnął znów... pieśń bez słów!...

Bajka.

ytał głupi mądrego, na co prasa zda się?
y przeto coraz więcej w kwestyi naprzy-
[krza się,
Mądry, widząc, że darmo rzecz pojąć się sili,
Rzekł: Gdzieżby dziennikarze z sobą się
[kłócili?

Po pojedynku.

— Czy jest pan?
— Jest, ale leży nieprzytomn y, bo wrócił z pojedynku..
— Więc jest ciężko raniony?
— Nie... ale ciężko urżnięty!

Dziecię natury.

Z moją „cygarfabrykantką“
Nie widziałem się dwa święta —
Rzekła mi: „Cóż z naszą randką“
Czy pan o tem nie pamięta?
Wybacz!.... wybacz piękne dziecię
Widzieć możem się „nad Wisłą“
Wiesz? przy wałach —
Co pan plecie,
Także ci coś w głowie błysło!
Więc na błoniach przy „Sokole“,
Gdzie przez łączkę biegnie ścieżka?
— Wiesz pan co — ja nie tak wolę —
Proszę pana — gdzie pan mieszka?

Krumłowski.

Gąsior i Antoś.

Antoś, co gęsi pasał na błoniu za dworem
Często się był zachwycał siodłatym gąsiorem.
— O? powiada, jak za nim wszystkie chodzą gęsie....
A tatuś przed matulą ze strachu się trzęsie!....

Kir.

PO MASKARADZIE.

Żona: Znowu pawracasz o piątej rano, ach doprawdy, to nie do wytrzymania. Powiedz mi, cobyś powiedział, będąc na mojem miejscu, gdyby twój syn wrócił kiedy tak późno do domu.

Mąż (ziewając): Powiedziałbym: idź mój synu spać, bo teraz nie pora do gadania.

Nie służy.

— Jak się miewa pańska córka?
— Źle, nie służy jej widocznie małżeństwo: od czasu jak wyszła zamąż, wygląda źle, kwęka...
— Czy nie myśli pan, że przejście było może zbyt gwałtowne?...

W KANTORZE.

Mały Icek: Tate, hajty! hajty!
Tate: Hajty!? Panie buhalter, zrewyduj pan jemu, czy nie wziół co z kase...

ENFANT TERRIBLE.

— Wstyd doprawdy, żeby takie duże dziewczynki nie wiedziały, za co Adam został wypędzony z raju. No ty malutka powiedz im!
— Za to plose pani, bo lomansowal z Ewą!...

W kancelaryi teatralnej.

— Czy można się widzieć z panem dyrektorem?
— Nie, panie, jest obecnie zajęty bardzo ważną sprawą.
— Tak?... a cóż tu jest oparte o drzwi?
— To?... to właśnie jest parasolka tej ważnej sprawy..

Niech wiedzą.

— Mógłbyś też idąc ze mną, zrobić przyjemniejszy wyraz twarzy
— Po co? niech wiedzą że idę z własną żoną..





Wizyta Humorysty. — Humorysta w budzie ratunkowej. — Dymisya dawnego kronikarza. — Bocian uspakaja Chochlika. — Zbawienne rady „Dyablowi“. — Bocian za kulisami. — Glikson a tingel. — Dymisya p. Siennickiej. — Glikson kokietką. — Wspomnienia p. Gliksona ze starej budy. — Modrzejewska krowy doi. — Orzeł-niedołęga. — Rotter na bagnach cholerzyńskich. — Życzenia Bociana i premia.

Jakby z niebiosów pogodnych grom jasny,
Spadł „*Humorysta*“ z góry na „*Bociana*“,
I widząc w nim zamach na jego byt własny,
W redakcyi naszej pojawił się z rana.
Redaktor w łóżku odpierał ów zamach
W stroju o jakim — milczy się przy damach.

Żal mi wierzajcie — biedny Humorysta —
Jąkał się stękał — aż się popluł cały —
Bocian mu klina zabił — oczywista,
Bo tak mu z strachu *łydki* dygotały,
Że nasz redaktor strwożon jego mową
Kazał go zabrać budą ratunkową!

Dawny kronikarz wziął dymisyę zaraz,
Bo i on także gust ma na te *łydki*,
A z Humorystą nie chciał wejść w ambaras
Gdyż z niego pono, nie złe miał pożytki —
Po nim — to pióro, ja ujmuję w palce,
Ale szermować nie chcę bardzo w walce.

A zatem „*Chochlik*“ może być spokojny,
Że do krucyaty z nim się nie sposobię,
Bo z *idyotami* nie prowadzę wojny,
A jeśli walczę -- to z równymi sobie.
Nigdy z słabymi za łby iść nie myślę,
Zwłaszcza — ze słabym, jak on — na umyśle!...

Niech więc i „*Dyabeł*“ bredzi lub nie bredzi,
Niechaj *Bróg* myśli o sobie, że wielki,
I niechaj na wzór zasłańca spowiedzi
Patryotyczne pisuje *nowelki* —
Mnie nic do tego. — Rzecz biorąc ogółem
To spostrzeżenie z wszystkiego wysnułem:

Każdy się dziwi, każdy głową kręci
Czemu tak marne te *Dyabelskie Świstki*,
W których wierszydła — pisują studenci,
Lub — nieskończywszy szkół — seminarzystki.
Wierzaj mi! źle jest, że cię szkolna młodzi,
„*Dyabeł*“ pisaniem od nauk odwodzi!....

Gdy na przeróżne różności się patrzę
Niejedno wreszcie wybaczyć chcę — jeno
Nie mogę pojąć *Gliksona* w teatrze,
Który bezprawnie rządzi polską sceną.
Niech zatem pomni, że on w pierwszej linii
Pójdzie pod pręgież publicznej opinii!

Słuszną obawę mam, czy się nie ziści
Złowroga scenie naszej przepowiednia,
Że „*dymę*“ wezmą artystki, artyści,
A na ich miejsce, będzie *tingel* z Wiednia....
Ty „*Synu-szczęścia*“ dopniesz końca szparko
I zgubisz teatr taką gospodarką!

Rzewnemi łzami płacze dzisiaj „*Talia*“
Z własnego wieńca rwąc laurowe listki:
„Opuszcza teatr *Siennicka Natalia*,
„Kogóż mi dacie w miejsce tej artystki?...
„Może adeptki szukać w *Odeonie*
„Lub ty kokietki będziesz grał *Gliksonie!?*“..

Otóż krok pierwszy zrobion. Na nieszczęście —
(Jak nieraz słuchy dochodziły do mnie)
Pani Siennicka — ma za słabe pięście
I na *Gliksonie* krzywd się nie dopomnie.
A przeszłość mówi (i słusznie po części),
Że ma on respekt dla aktorskich pięści.

W ogóle teatr zjeżdża już na pieski
Dziś z Kalifornii dostałem telegram
A datowany z fermy *H. Modjeski*....
Który donosi: „*Maryi Stuart* nie gram —
Na co wzruszenia te i niepokoje,
Zamiast Dyrekcyi — krowy dzisiaj doję!

Grasuje u nas dziwna epidemia,
Jestto zaraza czysto dziennikarska
Od której wolną zresztą cała ziemia
I tylko każdy śmiechem na nią parska:
Znów jakiś „*Polski Orzeł*“ się wylęga,
A ojcem jego stańczyk -- niedołęga!

Rotter z Zaręcznym (znacie profesorka),
Razem utknęli w cholerzyńskiem bagnie;
Kraków tymczasem u Wenzla i Knorka
Gasi pragnienie, bo strasznie pić pragnie.
Czasem jęk płynie z ust spragnionej tłuszczy:
„Giniem bez wody — jak *Hagar* na puszczy“!

Zbliża się styczeń, ale nie mecenas,
Lecz miesiąc styczeń, bo ten żywy Styczeń
Niech procesuje — byle tylko nie nas.
My zaś tymczasem tę wiązankę życzeń
Niesiemy wszystkim bliskim i znajomym
Opłatkiem dzieląc się z ich całym domem.

Gdy z życzeniami wpadłem wreszcie na tor,
Powinszowanie przynosim na „*gwiazdkę*“,
Które niech przyjmie nasz Prenumerator —
Panienkom w uszko powiemy powiastkę:
Że gdy z półkrótkich sukienek wyrosną,
Bocian im w premii przyniesie *coś* z wiosną!...

Bocian.



JEDNO SŁÓWKO.

Znam ja jedno słówko małe,
W którem roje marzeń tkwią,
I o którem życie całe
Prawie wszyscy ludzie śnią,

Znam ja słówko, co brzmi echem
Przyszłych lub minionych snów,
Raz wesołym dźwięcząc echem,
To łzą żalu błyszcząc znów.

Długa chwila niepewności,
Rozkosznego chwilka snu,
Symbol szału i miłości,
Jedno słówko: *rendez-vous*!

Tolsk...

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

Zegarmistrz do przyszłego zięcia:

— Więc oddaję panu moją najmłodszą córkę... z dwuletnią gwarancyą...

PROWIZORYUM.

HUMORESKA.

IV.

A jednak źle mi tam nie było!

Był czas, gdym się pełnem zaufaniem i przyjaźnią gospodarstwa cieszył!

Pamiętam — ileż to razy spędzałem miłe chwile w zacisznym „interesie“ pani Ludwikowej, popijając tanią herbatkę z *romem*, wsłuchując się w dźwięki arystonu, którego korbą kręcił najmłodszy aniołek Ludwików, a ojciec z zacięciem podwórzowego grajka-czecha „akompanirował“ mu na skrzypcach....

I nieraz, dzięki *harakowi* (nietyle co herbacie), pięknym oczkom Ludwikowej i dźwiękom arystonowym, zwłaszcza pamiętnym mi *Dzwonkom klasztornym* — biegłem myślami w błogosławioną przeszłość — przeszłość wolną od troski o opał, światło — i opierunek, nie mówiąc już nawet o czynszu.

Nieraz i z „facetką“ moją wdepnęliśmy do kawiarenki zimową porą — a ja z miną pierwszego dandysa dumny ze siebie i urody kochanki, (?) dysponowałem o ile się dało najgłośniej: „Proszę o dwie herbaty — jedna z winem, druga z rumem i *słodkie ciasto!*“

Jak echo odzywał się za mną z głębi trzeciej stancyi pan Ludwik do kelnerki (bo była i „kelnerka“) —

„Florcziu! prędko 2 herbaty, zwei Thee z rumem jamajka i winem, *co to wisz!*

I za chwilę siedzieliśmy przy gorących herbatach i „słodkiem cieście“ — a ja przy słodszych jeszcze oczach mej bogdanki — i słuchali wyczerpujących informacyi p. Ludwikowej o nieszczęśliwej zakonnicy, której dzwonki klasztorne tak właśnie grały, „jak Ludwiczek na arystonie“....

Takie refleksye i wspomnienia przychodziły mi do głowy — gdym siedział przed drzwiami mego mieszkania i powtarzałem sobie z Piękną Heleną:

„Lec...

„Dzing la-li — Dzing la la!...

a potem -- potem wstąpiłem do innej, mniej nieubłaganej kawiarki — a naturalnej rywalki „interesu“ p. Ludwikowej...

V.

Co się dalej stało?

Zaskarżyłem formalnie gospodynię o „naruszenie w posiadaniu“, na skutek skargi otrzymała ona „prowizoryalne rozporządzenie“ z poleceniem sądowem natychmiastowego wprowadzenia mnie w posiadanie lub zapłacenie kary w wysokości 10 zlr., ewentualnie odsiedzenie kary aresztu 5 dni!

Łatwo wyobrazić sobie gniew gospodarza i oburzenie na ustawy, skorom tego *nie zapłacił z czynszu*, a nadto sąd niewyrozumiały zagraża aresztem jego połowicy!

Rada w radę rozpoczęliśmy paktowanie ugodne z takim skutkiem, że moje ruchomości wydane mi zostały z wyjątkiem jednego siennika, aczkolwiek ze siennikiem była taka sprawa, że odpowiedzialny (za czynsz) krawiec, który mieszkanie moje zajął, rozgościł się na nim wraz z małżonką, a aczkolwiek miał już i piernat swój i „skrzynkę“ — zapałał niepohamowaną chęcią posiąścia i owego siennika.

Ja zaś, uwzględniając kłopot gospodyni, w który bez kwestyi popadłaby, żądając zwrotu siennika z trzecich rąk posiadacza krawca — a może i lokatora by postradała — zrzekłem się z całą wielkodusznością wspaniałomyślnością odzyskania miłego mi (ze względu na związane z nim wspomnienia) — siennika i „wyprowadzając się“ przesłałem odnośnie do darowizny krawcowi i żonie w duchu symboliczne błogosławieństwo: „*Crescite et multiplicanimi!*“....

K. Krumlowski.

KONIEC.

NA ULICY.

— Czegóż tak zwiesiłeś głowę?

— Bo to po pierwszym — może kto cię zgub...

Oda do moich łez.

Płyńcie łzy moje w wartkie potoki,
O! bo zawiele was w łonie mem!
Miękczcie serc chłopców twarde opoki —
Życie bez płaczu jest tylko snem!

Łezki gorące! łezki kochane!
Roście me lica, gdy pali gniew! —
Tylko ostrożnie, by nakładane
Farby nie spłukać, nie zepsuć brew...

Łezki ogniste! łezki palące!
Płyńcie jak lawa, gdy zazdrość wre;
Bądźcie dla moich wrogów trujące,
Ale w ukryciu — nie zdradźcie się!

Łezki swawolne! łezki przeźrocze!
Płyńcie z hałasem, jak rzeka z gór;
Gdy mi potrzeba nowe warkocze,
Gdy mi brak sukni, lub drogich piór.

Łezki kropliste! zimne a grube!
Toczcie się z rzęsy, jak grad, jak lud...
Kiedy mężowskie — wstrętne za lube —
Trzeba grzać usta, choć w sercu chłód.

Łezki słodziutkie! płyńcie obfito,
Jako ożywczy w pustyni zdrój;
Kiedy małżonek pójdzie z wizytą,
A przy mnie siedzi najmilszy mój...

Kafa...



Aforyzmy o kobiecie.

Kobiety płoche, są to niedbale napisane nuty, którym brak *taktu* i *tonu*.

* * *

Kobieta trzydziestoletnia jest zwykle piękniejszą, niż gdyby miała lat dwadzieścia, bo obok piękności, posiada wtedy pełną świadomość tejże.

* * *

Kobiety cenią u mężczyzn najwyżej dyskrecyą — wiedzą bowiem dobrze, jak im samym trudno przychodzi milczeć.

* * *

Kobieta wie pewniej zawsze, przez kogo jest kochaną, aniżeli kogo kocha . . .

* * *

Dla młodego dziewczęcia, jeden całus więcej jest wart a niżeli tysiąc komplementów.

* * *

Niewierność jest u mężczyzn występkiem — u kobiet tylko . . . przyzwyczajeniem.

* * *

Pierwszy skradziony całus, przebacza kobieta tylko wtedy, jeżeli drugi daje dobrowolnie.

* * *

Nic na świecie nie ostyga tak szybko, jak . . . . serce kobiety.

* * *

Każda kobieta, jest mniej lub więcej zagadką — którą każdy w inny sposób próbuje rozwiązać.

* * *

Kobieta, która wiele przyrzeka — z zasady niedotrzymuje nigdy.

* * *

Żadna kobieta i żadna książka nie jest tak złą, aby z niej nie można czegoś się nauczyć.

* * *

Wyznanie miłosne!

Chcesz by cię kochać?
Posłuchaj mnie Staszku,
Kup mi na suknię,
Kup mi adamaszku,
Kup mi z brylantem
Ten pierścionek mały —
Będę cię wiernie
Kochać przez dzień cały —
Chcesz, by cię kochać,
Lecz na dłuższą metę?
Kup mi z perłami
Złotą branzoletę,
Nie żałuj dla mie
Tej drobnej ozdoby —
Będę cię wiernie
Kochała dwie doby. —
Chcesz by cię kochać?
Serce me nie z glazu . . .
Wybierz mieszkanie,
Meble kup od razu,
Urządź dom z szykiem
Najmij trzy służące —
Będę cię kochać
Tydzień... dwa miesiące...
Otóż i wszystko —
Nie o wiele chodzi . . .
Zrób tak, jak zwykle
Robią ludzie młodzi.
Ja cię uczynię
Najszczęśliwszym z stworzeń..
Ale się Stachu
Zaraz ze mną ożeń!

To ja.

W SĄDZIE.

Przewodniczący: Czy ma oskarżony jeszcze co na własne usprawiedliwienie?

Oskarżony: Proszę Wysokiego Trybunału o uwzględnienie tej łagodzącej okoliczności, że kradzież popełniłem sam na własny rachunek i odpowiedzialność, a nadto niebezpieczeństwo na jakie się narażałem spuszczając się po rynnie z trzeciego piętra . . .

Primadonna.

Jeszcze niedawno, gdzieś w Kobierzynie,
W kasarniach pono myła podłogi —
Dziś w operetce „divą" (?) już, słynie,
Bo ma do śpiewu, dwie zdrowe . . . nogi!

Na śpiewie zna się tyle co sroka,
Głos jej jest wszelkiej harmonii wrogi,
Cóż ją obchodzi jakaś wysoka
Nuta, lub nizka? Ona ma . . . nogi!

Sześć koron gaży przez całe lato,
Płacił jej dziennie dyrektor srogi;
Ale to fraszka, gdy można za to,
Pokazać krzesłom, dwie tęgie . . . nogi!

Wiśniewska.

W SZKOLE.

— Powiedz mi Jasiu, kto wypędził Adama i Ewę z raju?

— Anioł.

— Dobrze, a za co?

— Bo, bo, bo... nie mieli czem czynszu zapłacić!...

SKROMNY.

— I dla czegoż mi pan od razu nie powiedziałeś, że jesteś owym sławnym redaktorem „Humorysty"?

— Bo... bo... ja... ja proszę pa... pani nie lubię się sa... sam chwalić...

Między znajomymi.

— Cóż znowu jest tej Iksowej — taka zdrowa kobieta i na cóż ona cierpi? . . .

— To jest wcale poważna choroba . . . cierpi na domowego lekarza.

SPRANY.

Coście smutny Jakóbie? . . .
Wyglądacie jak zmora . . .
Macie kłopot pewnikiem
Widać dusza wam chora?
Jakże nie mam być smutny,
Kiej mnie dyabeł odmienił:
Póty kusił, niecnota,
Żem się wreszcie ożenił.
Ludziom zawsze jest mało,
Tak jak kurom na grzędzie —
Miał wikt człowiek, więc myślał:
Opierunek też będzie.
Ożeniłem się z praczką
(A niech licho ją bierze!)
Dawniej prała bieliznę,
Teraz znowu mnie . . . pierze!

Kir.

„Dziś flaczki!"

— Cóż mi to panna dała? taką podłą kość wołową!? . . .

— E! widzicie go? może panu za te szóstke miałam dać kości słoniowej! . . . .

O tempora!

— Panie Schweinkopf, pożycz mi pan sto guldenów. Słowo, że oddam! . . . .

— Niema głupich — teraz kredyt tak upadł, że jak kto dostanie w papę, to i wtedy nie myśli o oddaniu.

Z biegiem czasu.

Kiedym jeszcze był Farysem,
Choć nie wielu to pamięta —
Wciąż kochałem z namiętnością
Wdówki, żony i dziewczęta!
Dziś, gdy wielką mam łysinę,
Gdy nogami ledwie grzebię,
To nabyłem doświadczenia,
Że najlepiej kochać . . . siebie!
Bo choć człowiek w samotności
Czasem trudno sobie radzi,
Ale za to wie na pewno,
Że sam siebie — już nie zdradzi.

Stach.

WOLNE MYŚLI.

— Dziwna rzecz, we wszystkich romansach piszą o ludziach umierających z miłości. Tymczasem, jak długo żyję, nie widziałem ani jednego takiego indywiduum . . . .

Ale za to takich, co się urodzili z miłości — to i owszem!

* * *

— Iluż to tenorów biorących *cis*, zostało wziętych przez kobiety na *fis*.

* * *

Lepiej jest iść za mąż bez miłości, aniżeli z miłości zostać starą panną.

* * *

Dwóch rzeczy nie powinno się nigdy szukać: pieniędzy w dziurawej kieszeni i cnoty w balecie.

* * *

Kochać jest bardzo łatwo — ale j e d n ą lub j e d n e g o — bardzo trudno.

* * *

Lepiej jest bez miłości się ożenić, niż z miłości biedę klepać.

* * *

„Lepiej późno, niż nigdy", mówi przysłowie; w miłości jednak lepiej *nigdy*, niż *późno*.

* * *

Zemsta! Jestto pierwsze zwykle słowo kobiety, skoro przekona się że została zdradzoną.

* * *

Żaden mężczyzna nie jest pewnym swego losu — żadna kobieta nie jest panią swego serca.

* * *

Pierwsza miłość jest tak słodką, jak upicie się szampanem. Szczęśliwy, kto jak najdłużej potrafi ten *katzenjammer* zatrzymać.

Roztargniony.

Szef bióra. Cóż to leży na mojem biórku? Ostatni rachunek krawcowej mojej żony, naglący o wypłatę i podpisany przez wszystkich moich podwładnych . . . . Na Boga, toż ja przez roztargnienie kazałem obesłać go, jako okólnik . . .

NADESŁANE.

Na posterunku.



— Kogo ty tam masz w budzie?...

— Panie lajtnant, melduję pokornie, co tam całkiem ciemno i nic nie widać... (*półgębkiem do budy:*) Kaśka ruhig!...

E viva l'arte!



— Litościwa osobo! emerytowana artystka z Odeonu..!

— A dlaczego już nie występujesz?...

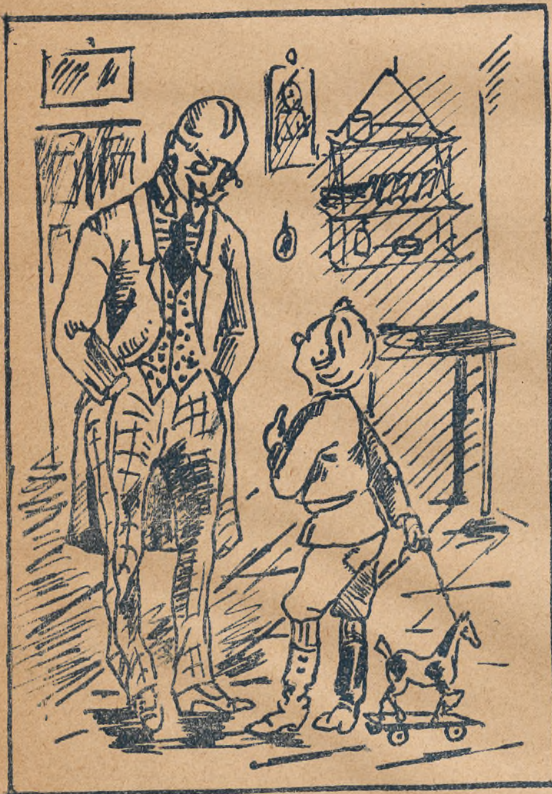
— Wielmożna osobo — nieuczciwa konkurencya... *Pawlikowski, Glikson*!...

Dobry znajomy.

Żona: Wyobraź sobie, otrzymałem przed chwilą anonim. Jakiś zuchwalec nazywa mnie plotkarką, gęsią, nie mającą pojęcia o gospodarstwie — słowem istotą zdolną tylko myśleć o fatałaszkach.... i ty nic na to?

Mąż (po namyśle): To musiał pisać jakiś dobry znajomy.

Dlaczego?



— Dla cego plosę taty nam Bocian nic nie psyniósł tego roku?

— Spytaj się o to twojej mamy.

— A mama mi kazała spytać się taty o to.

Enfant terrible.

Mąż (do żony przy obiedzie): I po co ja się właściwie ożeniłem, kiedy dziś żona nie umie nawet porządnie obiadu ugotować!...

Mały Staś: Ja tys plose taty nigdy się nie ozenie, tylko się będę z moimi dziećmi w łestaulacyi stolował!...

Pech.

— Nie, to już stanowczo pech!... Właśnie dzisiaj, kiedy przychodzę do domu po raz pierwszy trzeźwy, musi moja żona spać! Nie — podobnej niespodzianki już jej więcej nie zrobię — bo mam pech stanowczo!

PIELGRZYM.

(Nie Walter-Skotta).

Puśćcie mnie! puśćcie! do izby szynkowej,
Wódki palącą zaspokójcie żądzę,
Dajcie koniaku, lub wreszcie żytniowej,
Spragniony sznapsa od godziny błądzę!

Nie jestem wcale urżnięty — broń Boże!
Wypiłem kwaśnej — coś dwadzieścia może...
Wszakże wracając późną porą nocną,
Chciałbym się napić jeszcze gorżkiej z mocną!

Już pogaszono światła u Deptucha —
Zamknęły szynki także żydy głupie,
Poszedł spać nawet i Urban psiajucha...
Puśćcie mnie! puśćcie! bo wam drzwi połupie!

Powracam z *Mecu* z pod *„osła czarnego“* —
Niosę dla żony flaszkę węgierskiego,
Bo sam nie piję lury takiej wcale....
Puśćcie mnie! puśćcie! bo wam drzwi rozwalę!

Nawet *policaj* a za nim pan *szpicel*
Wstąpili „tyłem“ napić się jednego —
Cóż to — myślicie, żem złodziej lub hycel...
Nie chcecie puścić? — pójdę do Suskiego!

Nagle runęło coś z wielkim łoskotem....
Wkrótce chrapanie ozwało się grzmotem....
. . . .
Rano stróż idąc zamiatać ulice,
Śpiącego w bramie znalazł pijanicę!

Szczepkowski.

Nieskuteczne lekarstwo.

— Jak widzę, pigułki nie skutkują. musiałeś pan zażyć nie całe pudełko?

— Ależ, panie konsyliarzu, wypełniłem przepis jak najakuratniej, dzisiaj z rana połknąłem ostatnie denko z etykietą.

JESZCZE NIE DOJRZAŁ.

— Moja mamo, wszak obowiązkowa służba wojskowa to znaczy, że każdy mężczyzna musi w wojsku służyć?

— No tak...

— A dlaczego, proszę mamy, niema obowiązkowego ożenienia się?

— Racya, moja duszko, ale cóż robić... świat jeszcze nie dojrzał...

KOCHAJ!

Póki w piersiach zapał drga,
Póki w żyłach bije krew,
Nie znaj chłopcze, co to łza,
Kochaj dziewki, taniec, śpiew!

Po zabawie każdy trud,
Raźniej spełnisz młody lwie —
W miarę uciech pijąc miód,
Życie w złotym spędzisz śnie!

Tak więc, dziś zapomnij trosk,
Nie znaj, co to życia kwas,
Gdy wyżółkniesz tak, jak wosk,
Do spoczynku wtedy czas!

Kir.

Osiołkowi w żłoby dano...



W jeden owies... w drugi siano!...

KONSTANTY KRUMŁOWSKI.

Przygody Imci Pana Prota herbu Dolejszklanka.

Rapsod szlachecki w V. księgach.

PIEŚŃ I.

1. Pana Prota pech do białogłów.

Skonfiskowane!

Od Redakcyi.

Niniejszy numer „Bociana“, skonfiskowała c. k. Prokuratorya Państwa z §. 516.

Wydajemy natychmiast drugi nakład z opuszczeniem owych kilku inkryminowanych artykułów, tak, że Czytelnicy nasi nie doznają żadnego opóźnienia.

Równocześnie zaznaczamy, iż przeciw tej konfiskacie wnieśliśmy już rekurs.

REDAKCYA.

Krakowiaczek

Z tamtej strony Wisły,
Stoi stróż przy bramie,
Odczep się pan zaraz,
Bo... opowiem mamie!

Przed teatrem miejskim
Goni wróbel stary,
Nie zawracaj panna
Mamą mi gitary!

Trzech chłopców na dryndzie,
Ciężko biednej szkapie —
Masz się ze mną żenić,
To się oświadcz papie!

Jedzie tramwaj, jedzie
Z Rotterem do parku(?)
Zawracasz mi głowę,
Drogi mój kanarku!

Oj stoją choinki
Tuż obok pomnika,
Chłopiec znów za panną,
Panna furt umyka!

Na rogu szpitalnej,
Na chodniku ślisko,
Zoczył policyanta —
Nura dał chłopisko!

Exbatiar.

W restauracyi.

Gość do gospodarza: Ależ popatrz pan na ten befsztyk. Tak twardy, że nie można go nawet rozkrajać!

Gospodarz do kelnera: Jan, przynieś temu panu inny.... nóż....

W dziecinnym pokoju.

— No Stasiu, pocałuj twoją nową guwernantkę.

— Kiedy ja się boję prosze mamy....

— Czego?....

— Żebym nie dostał tak jak tatuś dziś rano w papę!....

Ach, ta bródka!

Skonfiskowane!

Niemirycz.

Na stacyi ratunkowej.

(AUTENTYCZNE).

Ktoś woła przez telefon.

— Prędko proszę panów o budę do mego mieszkania!...

— Co się stało?!

— Moja teściowa przyjechała....

Kołysanka.

Śpij moje dziewczę! Słowiki dawno
W gniazdkach się swoich pokryły,
Śpij, niech na Ciebie Anioł-Stróż ześle
Sen słodki, cichy, sen miły.

Śpij moja luba! Wiatr chłodny wieje,
Zamknij w pokoju okienko,
Wstaniesz — gdy słońce zbudzi cię rano,
Lecz teraz — śpij już Helenko.

Śpij moje złoto! Już północ bliska
I księżyc błyszczy nad borem.
O! droga! zamknij do snu już oczka,
Ale drzwi — zostaw otworem.

Palewski.

POD TELEGRAFEM.

Ajent policyjny przyprowadza rzezimieszka schwytanego na gorącym uczynku.

— Jakie jest twoje stałe zajęcie, pyta go komisarz.

— Żyję z pracy rąk.... — brzmi odpowiedź rzezimieszka.

Do czarta!

Dźwięk pucharów — bez troski,
Stały humor — bez smutku
I miłości czar boski,
W trzech kwartałach — bez skutku.

Bez rozdźwięku piosenki
I bez czynszu mieszkanie,
Bez głupoty panienki
Weirne, stałe a tanie. —

Bez pretensyi mężczyzna
Serce szczere — otwarte —
Wtedy każdy mi przyzna,
Że to życie coś warte!....

Młodość — gdy bez uniesień,
Bez napoju gdy szklanka,
Bez bociana — gdy jesień,
I gdy panna bez wianka.

Gdy bez ząbków już usta,
Bez opału twój domek,
Bez miłości rozpusta,
Bez metryki — potomek.

Bez godności — siwizna,
Panna grzechu nie warta,
Wtedy każdy mi przyzna:
Z takiem życiem... do czarta!...

Konstanty Krumłowski.

Przed teatrem.

— Czy mogę panią odprowadzić do domu?

— Nie, dziękuję panu — ciocia czeka na mnie....

— A *cio—cia?!*.... a przy którym pułku służy pani ciocia: przy ułanach, czy przy piechocie?....

Między przyjaciółmi.

— Wyobraź sobie, moja żona używa jakiegoś słodkiego pudru, i wiele razy ją całuje, zdaje mi się że jem cukier....

— A to prawda; wiesz ty i ja to samo już zauważyłem!....

— Co?!...

Ciężka dola.

Dla mej lubej — dla Hanusi,
Wielkie czułem ja kochanie,
W jej serduszko, jak bóg słońca
Zawszem wjeżdżał na rydwanie.

Lecz mi szelma raz skrewiła...
(Tak to bywa z nikłą płonką)
I z jej serca wyjechałem,
Jak szewc jaki.... jednokonką!

Grabowski.

Taki — to żaden.

— Któż cię to ośle nauczył w ten sposób odzywać się do ojca?

— E!... proszę mi głowy nie zawracać — taki zbankrutowany, goły ojciec, to... żaden ojciec.

POPULARNOŚĆ.

Popularność zdaniem mojem
Z błachych przyczyn powód bierze.
A z poważnych racyi rzadko —
Oto przykład dam w tej mierze!

Kolumb, z narażeniem życia,
Przez nieznane płynął fale,
I choć nową odkrył ziemię —
Popularnym — nie był wcale!

KONIEC **skonfiskowany.**

Callor.

Autentyczne anegdoty.

P. Brandowski, ów znany redaktor sławnego „Humorysty“ wpadł w przeddzień ukazania się „Bociana“ do naszej redakcyi, a że to była jeszcze zbyt wczesna ranna godzina, zastał redaktora naszego w łóżku.

Panie! woła p. Brandowski — pan podobno zaczepiasz mnie w „Bocianie“?!... Oświadczam panu zatem, że jeżeli cośkolwiek przeczytam o *sobie* — to mścić się będę na panu tak jak na pannie *Broccard*!.... A czegóż pan u dyabła chcesz znowu od *moich łydek* — odzywa się nasz redaktor parskając śmiechem — czyżbyś pan już do tego stopnia miał wynaturzone uczucie?...

* * *

Na wystawie sztuk pięknych w sukiennicach, przed obrazem wyobrażającym kobietę w stroju „Ewy“, przyczepiono z tyłu kartkę z napisem „*medal*“.

Pan Zdzisław Gabryelski, znany ze swej oryginalności meloman krakowski, przyglądając się owemu obrazowi, zwrócił się do obok stojącego sekretarza wystawy z nader dowcipną propozycyą:

Wiesz pan co? — każ pan zdjąć tę kartkę z napisem „*medal*“, a umieśćcie na to miejsce inną n. p. „*odwrotna strona medalu*“.

* * *

Pan Daszyński, redaktor „*Naprzodu*“ czytając niedawno temu „*Bociana*“ w cukierni Schmidta i artykuł urągający *chudemu* redaktorowi *tłustego* pisma, odezwał się do obok siedzącego faceta: „Biedny ten „Humorysta“! tak długo wojował temi *łydkami* panny *Broccard*, aż go „*Bocian*“ zaczął niemi po gębie walić!. .

* * *

Znany ze swej ignorancyi w obec kobiet młody hrabia R... przyrzekł raz znanej artystce dramatycznej i powieściopisarce pani Zapolskiej przysłać kosz kwiatów, ze swego znanego z piękności ogrodu. Chcąc się jednak zabawić w dowcipnego, był na tyle niegrzecznym, że zamiast kwiatów, posłał jej koszyk.... siana.

Pani Zapolska przyjęła przysłane siano i odpisała przez posłańca:

Mój panie! siano otrzymałam, czekam więc na.. osła ...

* * *

W pewnem towarzystwie, w którem znajdował się także i profesor Jordan, przechwalał się pewien młody i początkujący lekarz dr. B... co do liczby swych pacyentów.

Wyobraźcie sobie państwo, powiada dr. B.... ubiegłej nocy n. p. nie mogłem formalnie zasnąć, aż sześć razy bowiem byłem budzony....

Dlaczegoż pan kolega nie używa w takim razie *proszku perskiego lub zacherlinu* — odezwał się na to złośliwie prof. Jordan?....

* * *

Pan Konstanty Krumłowski, młody i utalentowany poeta a stały i najlepszy współpracownik „*Bociana*“, odbierał bardzo często wizyty pewnego krawca, a którego w żaden sposób nie mógł się pozbyć.

Nie panie! tak dalej być nie może — woła zdyszany drapaniem się na trzecie piętro krawiec. Dzisiaj nie wyjdę z tąd prędzej, dopóki mi pan nie zapłacisz! Raz przecież niech będzie już z nami koniec....

Tak? Niech będzie zatem raz już z nami koniec — powtarza pan K.... — poczem zamyka starannie drzwi i okna a zapaliwszy węgle w żelaznym koszyku — rzekł:

Tak panie! umierajmy zatem razem!

Krawiec zerwał się jak oparzony i nieoglądając się po za siebie drapnął w kilku susach za drzwi — i już trzeci miesiąc od owej chwili nie nachodzi więcej pana K.....

* * *

W ostatnim Nrze „Humorysty“ w rubryce *Pele-mele* chwali się bardzo redaktor jego, w rozmowie z policyantem Nro 88.

Byliśmy niezmiernie ciekawi — co to było, bo że miał jakiejś zajście — to nie ulega kwestyi. Udaliśmy się zatem celem wyszukania owego policyanta Nro 88 i znaleźliśmy go wreszcie w Dyrekcyi.

Jak to było panie z tym zajściem — zagadnął go nasz redaktor wtykając mu w jedną rękę cygaro a drugą wskazując ów artykuł w Humoryście.

A no juści, że było — odrzekł zagadnięty. Wieczorem owego dnia, patrzę goni ten *cienki* pan za jakąś starą pijaczką. Baba ta coś mruczała, ale on furt za nią. Stałem i patrzyłem zdaleka co to dalej będzie. Baba wlazła na Małym Rynku za kramy a ten pan furt za nią. Nagle bęc.... bęc.... i krzyk! Patrzę a baba grzmoci tego pana jakimś patykiem po łbie — a ten pan w nogi. Naturalnie że babę zabrałem — ale tego pana to zaś nie — bo nie dość że mu babsztyl takie lanie sprawił — jescebym miał go konfiskować.

Mądrej głowie — dość pałką w łeb!...

Bolesne wspomnienia.

Czemuż minęły chwile urocze,
Gdy mi raz pierwszy przyszła myśl pusta
Popieścić czule lubej warkocze
I pocałować ją w same usta:
A kiedym sądził, że uśmiech złapię,
Dostałem... ale — rączką po papie!

Czemuż bieg czasu wspomnienia kryje!...
Kiedy się do niej chciałem wkraść zdradnie.
Józek ogrodnik wsypał mi kije,
Myśląc, żem złodziej, co jabłka kradnie;
I nie poznałem, we łzach skąpany,
Co to jest owoc... ten... zakazany.

Dzisiaj, gdy zimno — księżyc nie świeci,
A w jej pokoju podwójne szyby,
Na jej wspomnienie smutek się nieci
I wołam tęsknie: gdyby, ach gdyby!...
I rzucam na świat okiem pogardy,
Bo rączka ciężka... a kij był twardy.

Trubadur.

W STRACHU.

— A cy mama wie, że tatuś kupił sobie wcoraj nową laskę trzcinową?

— Tak? To nie mówże nic tatusiowi o tem, żeśmy się wczoraj spotkali z panem Alfonsem....

Panna Lodzia

Panna Lodzia prócz uroczych
Lic,
Nad urodę już nie miała
Nic.
Panna Lodzia czarowała
Młódź,
Chcąc małżeńskim się łańcuchem
Skuć.
Panna Salcza grosze miała
Zaś,
Więc się hrabia w niej rozkochał
Staś.
I choć brzydka jak „*Pokraka*“
Cóż
Kiedy wyszła za hrabiego
Już.
Panna Lodzia wzdłuż wciąż szuka,
Wszeż,
I jest jeszcze starą panną
Też!...

Manifest.

Piękna Elwira,
Don Carla córa,
Upodobała
I pokochała
Malarza!

Ćwierć wieku żyła,
Wciąż — panną była,
Nic więc dziwnego,
Że tam z nim.... tego
I noga!!

Zmartwiony tata
Po zamku lata.
Piekło i czarty!
Klnie nie na żarty
Na córkę!

Cóż teraz zrobić,
Złapać i obić?!
Czy puścić w dyabły?!
Myśli zajadły
Ojcaszek.

Rajców zwołuje,
I honoruje,
By się skupili
I poradzili
A mądrze.

Lecz cała rada
Na nic się przyda,
Bo jako przyszli
Tak i odeszli...
Nietrzeźwi.

Sam więc jak umiał
Myślał i dumał,
Aże nareszcie,
Ogłosił w mieście
Manifest!

„Wszem ogłaszamy!
„Córki nie mamy!!
„Kiedy uciekła,
„W siarczyste piekła.
Bierz dyabli!!!

BOGUŚ.

PO SIEDMIU LATACH.

Żona: Najdroższy!... oto miejsce gdzie przed siedmiu laty...

Mąż (wzdychając): Obyśmy się nigdy nie byli poznali!

NIE WYPADA.

— Pani zna Rygę?

— O takich rzeczach nie mówi się przy kolacyi.

TELEGRAMY „BOCIANA“.

Bochnia:

E viva l'arte! niech żyje sztuka! —
Więc zabić „*Dzwony*“, nie to co kruka,
My tutaj wszystko zabijać mamy
„*Dzwony z Corneville*“ z *Bochnikiem* gramy.
„*Szampan*“ z Krakowa „*Gasparda*“ wyje —
E viva l'arte! Sztuka niech żyje!

Gruby.

Rzeszów:

Byli — byli — cudnie grali —
Pieniędzy mało zebrali —
Już ich nie ma — odjechali —
I podróży żałowali!
Bandrowski się przerachował —
Próżne sakwy zapakował —
Heller pustki straszne czuje
Na Tarnopol zamach knuje!

Aj-way!

Lwów:

(Na nutę: *umarł Maciek, umarł*).

Danaż moja, dana!
Komedyo kochana!
I ty, mój dramacie,
Aż wstyd patrzeć na cię!
Po prowincyi was włóczyli,
Do Krakowa nawrócili
Danaż moja! dana!
Subwencyo kochana!

Pocóż tam jedziecie,
Kiedy dobrze wiecie,
Że tutaj w Krakowie,
Każden z widzów powie:
»Wprawdzie oni nie źle grają,
»Ale *naszym* nie zrównają,
»A choć dobrze czują —
»Wcale nie »*haftują*«.

Więc wam z serca „*Bocian*“ radzi:
(Dobra rada nie zawadzi)
»Kraków omijajcie —
W Krzeszowicach grajcie!«

Nie Heller.

CZARNA PELERYNA.

(Ballada krakowska).

I wy mnie pytacie z pijanym hałasem,
Co znaczy, że chmurny siedzę przed szynkwasem?
Co znaczy, że milczę upornie przy stole?
Co znaczy ten krwawy mój siniec na czole?

I wy mnie pytacie, z jakiej to przyczyny
Wciąż noszę przy sobie kawał peleryny?...
Słuchajcież druhowie — wszystko wam obwieszczę,
Lecz przed tem... hej kelner — daj wódki tu jeszcze.

Żytniówka? Ha, dobrze! za wasze więc zdrowie —
A teraz słuchajcie, co powiem druhowie:
Niedawno, gdy jeszcze w Krowodrzy mieszkałem,
Szalenie się w *pewnej* dziewczynie kochałem.

Na jednej z śródmiejskich uliczek mieszkała,
A powab tak wielki i czar dla mnie miała:
Że milszą mi była, ta moja jedyna
Nad wszystkie koniaki, i sznapsy i wina.

I milszą mi była — nad sławę poety,
I milszą mi była nad wszystkie kobiety.
Bo jedną ją tylko kochałem na świecie —
A ona!... Niewarto dziś wierzyć kobiecie.

Więc w każde już święto i każdej niedzieli
Wieczory spędzałem u drogiej mej Heli.
I pomoc jej niosłem kieszenią ofiarną.
Raz nawet kupiłem *pelerynę czarną.*

Helenka na dowód serdecznej wdzięczności
Tysiące mi oznak dawała miłości.
O raju już śniłem (jak zwykle to bywa).
Hej, kelner! tu domnie, daj bombę mi piwa.

Raz druh mnie zaprosił w niedzielę na piwo!
Poszedłem z nim zatem do knajpy co żywo. —
Helenka na bibę z nami iść nie chciała...
Przyrzekła, że będzie w domu mnie czekała.

W handelku, w Krowodrzy, u pana Amstera —
Co święto publika rozliczna się zbiera.
A znaleźć tam można i Kasie i Franie,
A wszystkie wesołe i hoże, jak łanie.

Czas prędko nam schodził przy miłej gawędce,
Dwunasta godzina już miała być wprędce.
Wtem nagle stróż domu z pośpiechem przypada
(Stróż z domu Helenki) — i krzyknął w głos: »Zdrada«!

Następnie do ucha słów szepnął mi kilka;
Milcz — rzekłem mu na to — bo zduszę, jak wilka.
A potem wybiegłem, jak wściekły w tej chwili.
W ślad za mną zdyszani: druh i stróż spieszyli.

Choć ciemna noc była — leciałem jak strzała
Na Długą, gdzie moja Helenka mieszkała.
Do domu pod numer dwudziesty i czwarty
I wbiegłem na wschody — jak tygrys rozżarty.

. . . .

W pokoju jej lampa płonęła przyćmiona.
Na sofie w *pelerynę czarną* otulona
Siedziała. — (Przy lampy dostrzegłem połysku)
Z nieznanym mi jakimś facetem w uścisku.

Przekleństwo! tak strasznej nie daruję zdrady.
Obiję rywala, lub wyzwę na szpady.
Z nią zerwę, zdrajczynią podłą, niegodziwą.
Hej, kelner! do czarta! to woda nie piwo?

Więc wzniosłem kij w górę!... po plecach, po głowie
Nuż grzmocić oboje, walić, co się zowie,
Naprożno się rywal przed ciosem ukrywa.
O, była to zemsty godzina straszliwa!

Niebawem sam jeden zostałem w pokoju —
Umknęli. — A jako trofea po boju
Kawałek mi w ręku został peleryny
I guz ten na czole; wpół krwawy, wpół siny.

Od kogo? sam nie wiem. Ach, w głowie mi dudni —
Zawiedźcież przez litość pod pompę, do studni...
Lub lepiej... pójdź kelner... mój chłopcze... kochany,
Zawołaj dorożki... bo jestem... pijany...

Palewski.

Kilka myśli głębokich

na temat

nie rób tego drugiemu, co tobie nie miło.

Nie dawaj bliźniemu jałmużny, bo i tobie nie byłoby miło, żebyś musiał żebrać.

Nie podnoś bliźniego gdy upadnie, bo nie chciałbyś upaść, aby cię bliźni podnosił.

Nie kupuj bliźniemu kolacyi, bo nie chciałbyś być głodnym, aby ci bliźni kolacyę fundował.

Nie częstuj bliźniego papierosem, bo nie życzył byś sobie zgubić cygarnicy, aby ci bliźni dał papierosa.

Nie słuchaj zwierzeń cierpiącego przyjaciela, bo nie chciałbyś sam cierpieć, aby przyjaciel musiał słuchać twoich zwierzeń.

Smyk.

NAGROBKI.

Udawał Mahometa... potężny był w blagę
(A nosisko miał długie tak, jak stąd na Pragę).
W gruncie rzeczy był głupi i w pojęciach ciasny
A w każdym razie mniejszy, niż jego nos własny.

* * *

Sta! o viator,
Tu leży sztukator —
Wlazł raz na gzyms
I zrobił: *ryms!!!*

* * *

Tu leży krawiec Józef Wylazło —
Co uszył, to się wnet rozlazło —
Z pomocą miłej okowitki,
Popruł on życia swego nitki!

* * *

I legł znów w grób ten cichy,
Ślusarz, co robił wytrychy —
Gorżkie łzy na grobie leje,
Żona wierna i... złodzieje!

Cmentarnik.

Ta siebie zna.

On (z cierpką wymówką): Zawsze pani zabierasz ze sobą na nasze spacery papę. Czyż pani mi nie ufasz?...

Ona: Panu! — ależ owszem — tylko sobie nie bardzo...

NASZE SŁUGI.

Pani: Ależ bój się Boga Kasiu — gdzież u dyabła podziewają się codzień resztki pieczeni?!

Kasia (wzdychając): Ach, proszę pani! — Czy pani nigdy nie kochała?,..

U KNORKA.

— Pan dobrodziej lubi Offenbacha?

E, ja tam sobie już zostanę przy swoim kulmbacherze i okocimskiem.

Z albumu pensyonarki Mani.

Cudna donna jedzie lasem,
Ślubny welon ma na głowie,
A dwóch zbirów złego granda
Czycha leżąc w ciemnym rowie
czego Ci również serdecznie życzę
Twoja Cię kochająca przyjaciółka

Hala.

MIŁOŚĆ IDEALNA.

Czem miłość idealna,
Poucza nas praktyka:
Platonizm ją otwiera,
Bocian ją zamyka!

Suliman.

Nie bez ale.

— Dlaczego w waszym teatrze jest tak dużo rodzaju żeńskiego?

— No, bo dyrekcya jest rodzaju... męskiego.

Roztargniona.

Mąż: Czy twój dekolt aby nie zaduży?

Żona: Według listy zaproszeń.

— Jakto?!...

— A no, na 38 osób...

Wszystko jedno.

— Cóż tam słychać u pańskiej zamężnej córki, panie Dreifus?

— Bardzo dobrze i ona i mąż żyją z sobą jak inekspr ymable...

— Chyba inseparable.

— E to jest wszystko jedno i to mable i to mable.

I tak źle i tak nie dobrze.

Grzmoci baba chłopa,
Grzmoci na kolendę!
Chłopisko się wije
I krzyczy: „*Nie będę*“!...
Baba jeszcze mocniej
Po łbie chłopa trzaśnie.
Za to, że „*nie będziesz*“,
Bierzesz wały właśnie!

To ja

TWORZENIE PESSYMISTY.

Z jaszczurczych plemion ludzie się wylęgli —
Pełno ślimaków czołga się po świecie...
I wśród tych stworzeń snuć żywot poecie!
(Brr... jak mi zimno! Magduś! przynieś węgli...)

Sumienia ludzkie — wywracają salta
I w rynsztokowe upadają błota...
Mądrość zaskrzepła — niby mroźna słota,
(Muszę wyjść... Edziu! Pożyczysz mi palta?...)

Znam ja cię mrozie, serc ludzkich przebrzydły!
Więcejbym ciepła znalazł między bydły,
Albo u dzikich Hindusów z Urala!...
Już mi ostatni płomyk błyska z dala —
Lecz i ten... (Władek! niech cię licho trzaśnie!)
Ostatni płomyk... (masz! i lampa gaśnie...)

Xaver.

GDYBY.

Pan Salomon rozmawiał
Raz ze swoim synem:
— Nie baw sze ty Izak
Z żadnym *karabinem;*
To paskudny interes,
Niech mu dyabli wźęli,
Jak pociągnisz za cingiel,
Wun zaraz wistrzeli!
Już ja jeden interes
Tilko powim tobie:
Ty — „*ka*“ — oddaj dla gojów,
„*Rabin*“ — zostaw sobie!
— Aj waj! a wisz, ty tate
Jezdesz wyszmienity.
I „*rabin*“ bi wistrzelił,
Gdyby buł... nabity!

Fajtlapka.

Malkontent.

— Przy każdem kupnie można towar detalicznie oglądnąć, spróbować — tylko żeniąc się — kupuje się kota we worku!

W SZKOLE.

— Nauczyciel. Żambrzycki! ośle jeden, czego się śmiejesz? Co tam masz?

— Uczeń (pokazując fotografię): To panu profesorowi jakaś baletnica z kieszeni wypadła!

ALE...

— O pani! jakżebym rad zamieszkać w twem serduszku — a czy lokal wolny?

— Wolny, ale się... reperuje!

Tempora mutantur.

Gdym raz pierwszy ją całował
I jej rączkę ściskał drobną,
Gdym jej kibić obejmował,
Patrząc w buzię... tę nadobną...
Czułem trwożne serca bicie
I rozkoszne nerwów drganie;
Dałbym wówczas los i życie
Za ten uścisk, to kochanie...
Od ślubnego gdym kobierca
Wiódł ją w muślin otuloną,
Taką cichą i strwożoną,
Żem czuł spieszne bicie serca...
Co, jak ptasze kołatało
Pod gorsetem bezlitośnym!
Jakżem kochał ją, tę białą...
Jakim hymnem wielkim, głośnym.
Pierś wybuchnąć wówczas chciała
Ach! jak lekko wtedy było...
Dłoń ma rączkę jej ściskała,
A jak młotem tętno biło!

. . . .

Dziś... Ha! lubi los swawolę...
Dzisiaj czuję także bicie,
Lecz po biciu... czuję bóle.
No i sińców mam obficie.
Bo mój anioł ten mój biały,
Gdy w złość wpadnie — któż to powie?
(Chwile takie już bywały)
Garczki tłucze na mej głowie!

Ramski.

Parawan.

Dziś małżeńskim pogardzają
„Postępowe" panny stanem
Mówiąc, że mąż w domu zawsze
Jest despotą i tyranem.

Żona zawsze niewolnicą —
Nigdy własnej nie ma woli,
Słowem — że nad stan małżeński
Nieznośniejszej nie ma doli!

Lecz panienki — wierzcie proszę
Że to z gruntu mylne zdanie!
O, bo gdzież wygody więcej
Jak w małżeńskim świętym stanie?

Wszakżeż same o tem wiecie —
Różnie dziś na świecie bywa:
Czasem... jakiś błąd młodości —
Jakaś miłość nieszczęśliwa!...

Zaraz plotki i obmowy;
Koniec tego — każdy zgadnie
Ot, opinia już zachwiana
A dla panny to nieładnie!

KONIEC skonfiskowany.

Palewski.

DYABEŁEK.

Blaski oczy jej sypały,
Buzia czarem piekła,
Niepodobną była wcale
Do tych... dyabłów z piekła!..
Przez dzień cały wciąż klęczałem
U stópek mej duszki,
Choć niestety, miała silne
Pazurki i... różki!..
Codzień miłość jej podsycał...
To kolja, to pierścień.
Aż przywiodła mnie nareszcie
Do rozpaczy cierpień!
Lecz byłoby wszystko niczem, —
Miłość nie osłabła,
Gdyby mnie był mój dyabełek,
Nie przemienił... w dyabła!..
Bo choć niby, jak mówiła,
Jam był dla niej drogi...
Nareszcie mi ze swych rożków
Przyprawiła... rogi.

Rogacz.

WYZNANIE.

W pokoju było trochę ciemno

. . . .

Ona siedziała razem ze mną.
Słysząc jej serca głośne bicie
Szepnąłem: Kocham cię nad życie.
Panienka na to raczka spiekła,
Lecz nic mi wcale nie odrzekła.

Do uszka znowu więc szeptałem;
Że jest mem bóstwem, szczęściem całem.
Że dla niej serce moje bije,
I myślą o niej tylko żyję.

Panienka, znów się zaczerwieniła,
Ku ziemi oczka modre spuściła.
I taka była cała drżąca —
Jak lilii kwiat, gdy wiatr nim trąca.

Oznaki widząc te wzruszenia —
Myślałem: kocha bezwątpienia.
(Bom pewny był, że z mej przyczyny
Rumieniec pokrył twarz dziewczyny).

Więc rzekłem: Powiedz mi kochana,
Zkąd w twarzy twej tak nagła zmiana,
Zemdlenia jesteś prawie bliska....

. . . .

»Bo mnie okropnie gorset ściska«.

Palewski.

PRZYSZŁA POCIECHA.

Jej mama flirtowała,
A w karty grywał tata,
Bywało — tygodniami
Po kuchni dzieciak lata.
W warunkach takich przednich
Rozwijał się duch w dziecku,
Z rozkoszą gawęd służby
Słuchała na przypiecku.
I lat coć mając cztery —
Nie wiem czy wiarę dacie —
Wołała: — „Niech cię djabli!
„Ty chamie! ty psubracie!!!"
Widzicie ztąd, jak świetna
Była tu opieka:
Antosia w szóstym roku
Wyrosła na... człowieka.
Umiała kraść wybornie
I kłamać nie na żarty —
Mama wciąż flirtowała
A tatko grywał w karty.
Z półsłówek różnych kobiet
O romansikach mamy,
Poznała jaki cel ma
Światowej życie damy.
Zaś w kuchni raz ujrzawszy
Jak sługę ściskał tata —
Wyrzekła: „Ha! Znam mężczyzn!"
Z mądrością nad swe lata!
W szesnastym Tosia roku
Z lokajem drapła z domu
Więc tatko pełen złości
A mama pełna sromu.
Dla czego zacne stadło
Dziś toczy bój zażarty:
Czemużeś flirtowała?
Czemużeś grywał w karty?!

Ktoś.

Przed magistratem.

— Cóż ci doktor polecił?
— Kazał mi pić wodę regulicką.
— O! to twój doktor nie musi być w dobrych stosunkach z komisyą wodociągową.

NIE JARZYNA.

— Nie wiem, dlaczego nie chcesz wyjść za pana Michała. Człowiek poważny, stateczny, bogaty, a w dodatku: radca....
— Ależ mamo, cóż mi z niego, on jest przecież *jaroszem* i ma wstręt do wszelkiego mięsa.
— No więc cóż z tego?
— A przecież... ja nie jestem żadną jarzyną!...

NOWA DYREKCYA.

(Autentyczne.)

— Pani długo służyła Melpomenie?
— Ja byłam tylko u Piaseckiej i u Woźniakowskiej, ale „tamtej" to nie znam.

FRANZENSBAD.

Bezdzietne żony
Zgadniejcie przecie:
Gdzie jest bocianów
Najwięcej w świecie?

Chcecie bociana?
Wierzcie mej radzie:
Najwięcej boćków
Jest w Franzensbadzie.

Więc sławę jego
Po śmierci głoście:
Tam leczy woda,
I leczą — goście!

Suliman.

Wszystko.

Tu za bardzo małe grosze
Jeść dostanie co nie miara,
Tylko wstąpić panów proszę —
I kelnerka jest nie stara!

Co niedziele gra muzyka,
Wódka, rum, piwo marcowe,
Jeden numer „*Podpłomyka*"
Wszystko smaczne, tanie, zdrowe!

Janek.

PSOTNIK.

Gdy miałem lat dwadzieścia,
Kochałem Manię śliczną:
I ona mnie kochała
Miłością platoniczną.

Znać Plato miał w miłości
Więcej niż my praktyki,
Bo w krótki czas — ten psotnik!
Popsuł nam Bocian szyki...

Suliman.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Tolski. Gratias! na razie tyle. Codziennie do 10 zrana i po 7-ej wieczór. — *Wróbel ze Zwierzyńca.* Nie złe, ale za rozwlekłe. — *Przyjaciel.* „Nawrócona", to nie żadna trawestacya, ale prawie dosłowne przepisanie wiersza Asnyka. A „ta zwrotka czwarta — także dyabła warta". Daj pan pokój rymom, bo: za takie rymy wartasz dyscypliny.— *Wętowski.* „Kto są oni?" Nie wiemy, bo — w koszu! — *Tonek.* Rozwlekłe i nudne. Humoreskę przeczytamy później. — *Żeleż.* „Powrót taty" w obrobieniu do następnego numeru. reszta słaba. — *Buś.* Nie czytaliśmy jeszcze, w każdym razie coś się nada. — *Suliman.* Jedno przyjęte — reszta może później. — *Panna Zosia.* Boi się mama zaprenumerować „*Bociana*" — widocznie musi panią dobrze znać. — *Rymbał ze Stanisławowa.* Zmień pan nazwisko na: „*cymbał*" ze Stanisławowa. — *R. Z. ze Lwowa.* Brałeś pan w pismach humorystycznych po 20 blatów? — Mybyśmy panu dali za te częstochowskie rymy nie dwadzieścia *blatów* ale *batów.* Czołem! *Pirocki Kraków.* — Z przysłanych rzeczy tylko jedno w numerze. Reszta słaba. Co panu jest — czyś pan nie chory? Gdzie ten dawny pański humor? Czekamy poprawy!... — *Her... w Krakowie.* Wiersz pański o „Płomyku" spoczął w koszu. Polemizując nawet z taką *szmatą* sami sobie byśmy ubliżyli. Jedną przecie ma zaletę, co mu sami przyznajemy: „*papier miękki*" to bodaj na *coś* się przyda.

Skuteczny środek.

Mam żonusię — istne cacko!
(Posag też z okrągłej sumki)
Ślicznie śpiewa — tańczy gracko,
Jarońskiego grywa dumki....
A w dzień ślubu.... o rozkoszy!
Mój aniołek bladolicy,
Jak ta kraska, gdy sęp spłoszy
Grała mi... ach! „sen dziewicy!“...
Ma na wargach lekki puszek,
Istny świeży wdzięk brzoskwini....

. . . .

Raz zabolał ją.... paluszek
Radzę: *oleum ricini!*
Ale na to ma pieszczotka,
(W zakład idę — nie zgadniecie)
Zrywa się jak wściekła kotka,
Krzycząc w szale: „za nic w świecie!“....
A gdy pytam o przyczynę,
Stan jej młodej duszy badam,
Płącząc mówi: „Pierwej zginę!“
Wszak w klasztorze nasza *Madam*,
By przechować nasze zdrowie —
(Ach niech o niej pamięć zginie) —
Dawała nam, co pan powie....
Chrust i pączki na.... *rycinie*!

Z. Grabowski.

W KANTORZE.

— Panie pryncypale wielka nowina!...

— No, cóż tam nowego?

— Pani pryncypałowa powiła syna!

— Tak?!... to ślicznie, niech go pan zapisze na „przychód“.

Gdzie się dwóch bije — tam trzeci oberwie



W przeciwnika mierzył a sekundanta... w nos uderzył.

W pogoni za psem czyli ukarana gwałtowność

tragiczna historya w 5 obrazach bez słów. Skreślił z natury J. Kruszewski.











SZARADA DO NAGRODY.

P. T. Czytelnikom i Czytelniczkom „BOCIANA“ pragnąc dać przyjemną rozrywkę na święta rozpisujemy niniejszym **Konkurs na pięć nagród za dobre rozwiązanie szarady.**

I.	**nagroda**	**250.**	**koron**
II.	„	**150.**	„
III.	„	**50.**	„
IV.	„	**25.**	„
V.	„	**5.**	„
	Razem	**480.**	**koron.**

1)							a	z	i						
2)							A	y	c						
3)							h	K	i						
4)				o	W	e	U	a	S	c	i	n			
5)				r	a	o	t	m	g	a	s	i			
6)				f	e	l	J	k	c	n	m	s			
7)	y	w	w	d	o	f	c	u	i	p	l	i	c	i	o
8)	i	a	k	c	k	u	u	s	l	z	u	y	z	m	b
9)	a	h	t	l	O	a	ł	d	s	s	i	n	K	u	i
10)				k	o	u	A	b	k	m	a	n			
11)				w	l	o	S	i	e	t	s	a			
12)				i	z	s	o	a	o	z	i	t			
13)							ł	i	ł						
14)							y	n	ł						
15)							w	w	w						

1) Powieściopisarz hiszpański. 2) Drzewo. 3) Miasto w południowych Niemczech. 4) Tyle co podobizna. 5) Włościanin mający gospodarstwo własne. 6) Kraj w Afryce. 7) Nazwisko poety, oraz historyka rzymskiego, 8) Słowa stanowiące rozwiązanie. 9) Dwa imiona męskie. 10) Poeta polski XVI wieku. 11) Próba siły. 12) Podręcznik do nauki języków. 13) Wykrzyknik. 14) Część składowa twarzy. 15) Materyał do łączenia.

Po wynalezieniu odpowiednich wyrazów i wstawieniu ich w odpowiednie rubryki, otrzymamy rozwiązanie żądanej szarady.

Ubiegający się o rozpisane nagrody, poddać się muszą następującym warunkom:

I. Rozwiązanie szarady, winno być nadesłanem w liście ofrankowanym, z nadesłaniem 5-cio centowej marki na odpowiedź, najpóźniej po dzień 15 lutego 1897 roku pod adresem: *Redakcya „BOCIANA“, Kraków, ul. Batorego L. 20.*

II. O nagrodę mogą się ubiegać bez wyjątku **wszyscy**, nagrodę jednak otrzymać może **tylko prenumerator**, który wprost z centralnej administracyi: *Kraków, ul. Batorego L. 20 „BOCIANA“* zaprenumerował. Gdyby zatem jakakolwiek z nagród przypadła w udziale **nie prenumeratorowi** — pozostaje własnością redakcyi.

III. Do jednej przysłanej nam z rozwiązaniem kowerty, mogą być włożone jeszcze **cztery** inne rozwiązania obcych osób.

PRZYZNAWANIE NAGRÓD.

Redakcya *„BOCIANA“* chcąc z góry wykluczyć wszelki zarzut stronniczości w przyznaniu nagród, oznajmia niniejszem, że każdy z ubiegających się o nagrodę otrzyma po nadesłaniu rozwiązania odwrotną pocztą **numer**, a ciągnienie liczbowej loteryi *Budapeszteńskiej* z dnia 10 marca 1897 r. rozstrzygnie o przyznaniu owych pięciu nagród w ten sposób, że pierwsza liczba która w dniu tym i w tej loteryi wyjdzie oznaczać będzie **numer** nagrody pierwszej — druga drugiej i t. d.

Ponieważ jednak nie jest wykluczone, a że w Szaradzie weźmie udział więcej niż 90 osób, oznajmiamy zatem, że w takim razie każdy z nadsełających rozwiązanie otrzyma oprócz numeru także i seryę. Ciągnienie zaś loteryi *Berneńskiej* z dnia 10 marca 1897 r. wylosuje znów **serye** na które wygrane ostatecznie przypadną.

Chcąc jednak uniknąć jakichkolwiek nieporozumień, oświadczamy z góry, że czytelnicy nadsełający rozwiązania, sami dowolnie *numeru* ani *seryi* nie mogą sobie wybierać, tylko Redakcya wyznaczy im w tym porządku w jakim rozwiązania nadeszły.

W 7-ym numerze *„BOCIANA“* z dnia 1-go marca 1897 r. ogłosimy nazwiska tych wszystkich osób, które nadesłały trafne rozwiązanie z oznaczeniem numeru i seryi.

Z wykładu.

...A zatem udowodniłem wam panowie, jak pożyteczną jest woda. Bo ostatecznie, gdybyśmy nie mieli wody, nikt nie nauczyłby się pływać, a wtedy... ilużby to ludzi potonęło...

NA SZCZEPAŃSKIM PLACU.

— Wi tyż kumoska co?

— Nie, nie wiem nic!

— Ale, ni może być!

— ?...

W REDAKCYI.

Redaktor: Panie Wypadkiewicz — zaniedbujesz się pan... senzacyi! Koniecznie senzacyi!

— Cóż pan redaktor żąda, żebym może za te marne kilka centów od wiersza, zrobił trzęsienie ziemi w Krakowie.

Nasze dekadentki.

— Wszak będziemy mieli szczęście widzieć dziś panią w teatrze na przedstawieniu jej nowej sztuki?

— Ależ, proszę pana, to jest sztuka, na którą żadna przyzwoita kobieta iść nie może...

Zachód słońca

czyli

(niewinny poemacik o słońcu i pannie).

Nad morzem panna stała
Głęboko wzdychająca —
Tak ją do głębi wzruszał
Uroczy zachód słońca.

Panienko! Czemuż wzdychasz?
To się tak wciąż obraca:
Tutaj zachodzi z przodu,
A z tyłu znowu wraca!

A. Z.

Nakładem „Nowej Fortuny“ w Krakowie.

Najstarszy prawdziwy

Sennik egipsko-chaldejski

ułożony przez

perskich magików i słynnych profesorów astrologii.

Wyjawienie tajemnic

kabały i magicznego Trójkąta oraz pewnego sposobu wygrania na każdej loteryi. Kartomancya czyli sztuka wróżenia z kart według Lenormand i Esmaela.

Z LICZNEMI OBRAZKAMI.

Cena 30 ct.

NAKŁADEM „NOWEJ FORTUNY“ W KRAKOWIE.

KSIĘGA MAGICZNA

o 7 pieczęciach.

Wyjawienie tajemnic kabały i niezawodne a najpewniejsze kombinacye do gry loteryjnej.

Somnabulizm — Systemy loteryjne Orlice i Gabora — Tablica Musmanna i Gersona — Kombinacye Reinharda Metody Fritza Coroniniego i Kastnera. Gra w loteryę. Kabała — Kładzenie kart — Pasyans.

Cena 80 centów.

DO NABYCIA W KAŻDEJ KSIĘGARNI.

„FORTUNA“

dawniej B. SZABŁOWSKI

Kraków, Sukiennice L. 2.

Skład herbaty rosyjskiej karawanowej, Sergiusza, Perłowa oraz **Samowary** Tulzkie, hałwa, kawior astrachański, buljon z dziczyzny i koniaki.

Filtry paryzkie.

Filia: Lwów, ul. Akademicka L. 8.

G. SENOWSKI

artysta dramatyczny,

udziela

GRY NA CYTRZE

KRAKÓW,

ulica Radziwiłłowska L. 5, III. piętro.

MAGAZYN

konfekcyi męskiej i dziecinnej.

SALO MÜNZER

KRAKÓW, W RYNKU GŁÓWNYM, L. 10, I. PIĘTRO.

Przyjmuję zamówienia na wszelkie **ubrania, paletoty, płaszcze, futra do podróży** i t. d., uskuteczniając takowe według modeli wiedeńskich i paryskich, ręcząc za dokładne i punktualne wykonanie.

Utrzymuję również obfity wybór wyż wspomnionych okryć i konfekcyi męskiej oraz wielki skład

SUKNA I KORTÓW

wyrobu krajowego i zagranicznego

sprzedając takowe po cenach możliwie umiarkowanych.

HANDEL GALANTERYJNY

JANA BAJERA

w Krakowie, ulica Grodzka L. 10,

poleca

bronzy, **wyroby artystyczno-tokarskie** własnego wyrobu, jakoto: kule bilardowe, kije, cygarniczki, cybuchy, fajki, laski, parasole, portmonetki, arcaby, szachy, domina, **komplety preferansowe** oraz **wszelkie przybory bilardowe. — Kule bilardowe kompozycyjne.**

Wykonywa wszelkie reperacye w zakres tokarstwa wchodzące.

Zastępstwo sprzedaży kart do gry

firmy **Ferd. Piatnik i Synowie** w Wiedniu.

Sumienną pracą i rzetelną obsługą Szanownych Gości zwalczę wszelką konkurencyę obcą.

FABRYKA CUKRÓW DESEROWYCH

A. NOWIŃSKIEGO

W KRAKOWIE,

ulica Bracka L. 5.

MAGAZYN „WANDA“

Kraków, Sukiennice L. 7,

poleca

BIELIZNĘ MĘZKĄ.

CENY FABRYCZNE.

Zakład kamieniarsko-rzeźbiarski

pod zarządem JÓZEFA KULESZY

w Krakowie, ul. Rakowiecka vis a vis cmentarza

poleca wielki wybór gotowych pomników.

Najtańsze i najwłaściwsze

źródło zakupna

ZEGARKÓW

i

Wyrobów Jubilerskich

poleca

Zegarki złote, srebrne, czarne oxydodowane i niklowe tylko w doborowych gatunkach **pod gwarancyą.**

Wielki wybór Wyrobów ze złota i srebra (*urzędownie stęplowanych*).

Zegary ścienne, pendułowe i budziki.

Ślubne obrączki i pierścienie zaręczynowe.

każdej wielkości poleca najtaniej i w wielkim wyborze.

S. Goldwasser

Kraków, Grodzka l. 58

przy ewangielickim kościele

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.



---

o 50% niżej cen fabrycznych. **Kupujcie** o 50% niżej cen fabrycznych.

W wielkim wyborze, słynne ze swej dobroci

Zegarki prawdziwe genewskie

złote, srebrne, stalowe, oraz **zegary ścienne pendułowe i budziki** każdego rodzaju, tylko w zastępstwie fabryk genewskich

pod firmą

Aleksander Landau

zegarmistrz **w Krakowie, przy ulicy Stradom L. 2,** naprzeciw OO. Bernardynów, a przekonacie się o dobroci i rzetelności.

Za bezcen wielki wybór **złotych i srebrnych kolczyków, obrączek, pierścionków, bransoletek itp.** zakupionych z licytacyi **za bezcen.**

Reperacye wykonuje się po **50 ct.** sumiennie i rzetelnie pod gwarancyą.

Z głębokim szacunkiem **ALEKSANDER LANDAU.**

EMANUEL FREY

w Podgórzu

fabryka rosyjskich sardynek i główny skład śledzi.

JÓZEF REICH

Fabryka korków, oraz skład kapsli metalowych do flaszek

Kraków, ulica Mostowa L. 4.

Droguerya „pod Gwiazdą“

LUDWIKA ŻARSKIEGO w PODGÓRZU

poleca

Materyały apteczne, Środki mineralne i specyficzne, Perfumy, Mydła, wszelkie artykuły toaletowe i gospodarskie, Środki desinfekcyjne, oraz Skład opatrunków i instrumentów chirurgicznych i laboratoryjnych z renomowanych fabryk dla pp. lekarzy i weterynarzy. Skład herbaty rosyjskiej. Lakierów do podłóg, oraz Tutek cygaretowych. Wysyłki odwrotną pocztą.

Salomon Kragen

w Podgórzu, ul. Józefińska (w domu WP. Barucha)

GŁÓWNY SKŁAD

Suchych owoców

krajowych i zagranicznych,

oraz

ŚWIEC w rozmaitych gatunkach.

SPRZEDAŻ

hurtowna i detajliczna

po cenach fabrycznych.

Odznaczona medalem zasługi powsz. Wystawy krajowej

FABRYKA

Wyrobów platerowanych i chińskiego srebra

tudzież ODLEWARNIA SZLACHETNYCH METALI

LORIA, KOWALKOWSCY i DEDRZEŃSKI

Podgórze, ulica Kalwaryjska L. 21.

Wykonuje wszelkiego rodzaju wyroby platerowane z chińskiego srebra i innych metali, jakoto: noże widelce, łyżki, łyżeczki, serwisy, tace, cukiernice, masielnice, etażery, kosze, samowary, lichtarze, kandelabry i t. d.; jakoteż przybory kościelne i cerkiewne: monstrancye, kielichy, ampułki, kropielnice, krzyże, relikwiarze, trybularze i t. p. — Uskutecznia również każdą reperacyę w zakres złotnictwa, bronzownictwa i platernictwa wchodzącą.

Cenniki na żądanie gratis.

Skład wszelkich materyałów budowlanych

i fabryka wyrobów betonowych

ANDRZEJ GUZIKOWSKI

Kraków, Rynek Kleparski L. 10.

„NORIS“

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych

W. BEŁDOWSKIEGO

w Krakowie, ulica Poselska L. 20.

poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „NORIS“** jako też tutki z najlepszej bibułki **„MAIS“.** Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki **„Noris“** i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna **„Łabędź“.**

Dla łatwego wyboru tutek, polecam:

Tutki „Maïs Numa“
„ „Maïs Albert“
„ białe „Noris“
— do tytoni lekkich.

Tutki „Maïs Wallis“
„ „Maïs de Paris“
— do tytoni średnio-mocnych.

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs“,** gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisł. w Lipiński. Z drukarni Aleksandra Słomskiego w Krakowie. Wydawca: Stanisław Lipiński i Spółka.

Ze wspomnień.

Usta miała takie krasne
Jakby koraliki,
Chętnieby je każdy złotnik
Kupił na kolczyki.
Czarujące włosy były,
Gdyby złote nitki
Chętnieby je na peruki
Zakupili żydki —
Cudne oko tak błyszczało,
Jakby brylant perski —
Jednem słowem był to cały
Zakład jubilerski.
Jabym się z nią wnet ożenił,
Bez wszelkich kawałów,
Lecz — posagiem jej jedynie
Był — sklep wiktuałów.

Kafar.

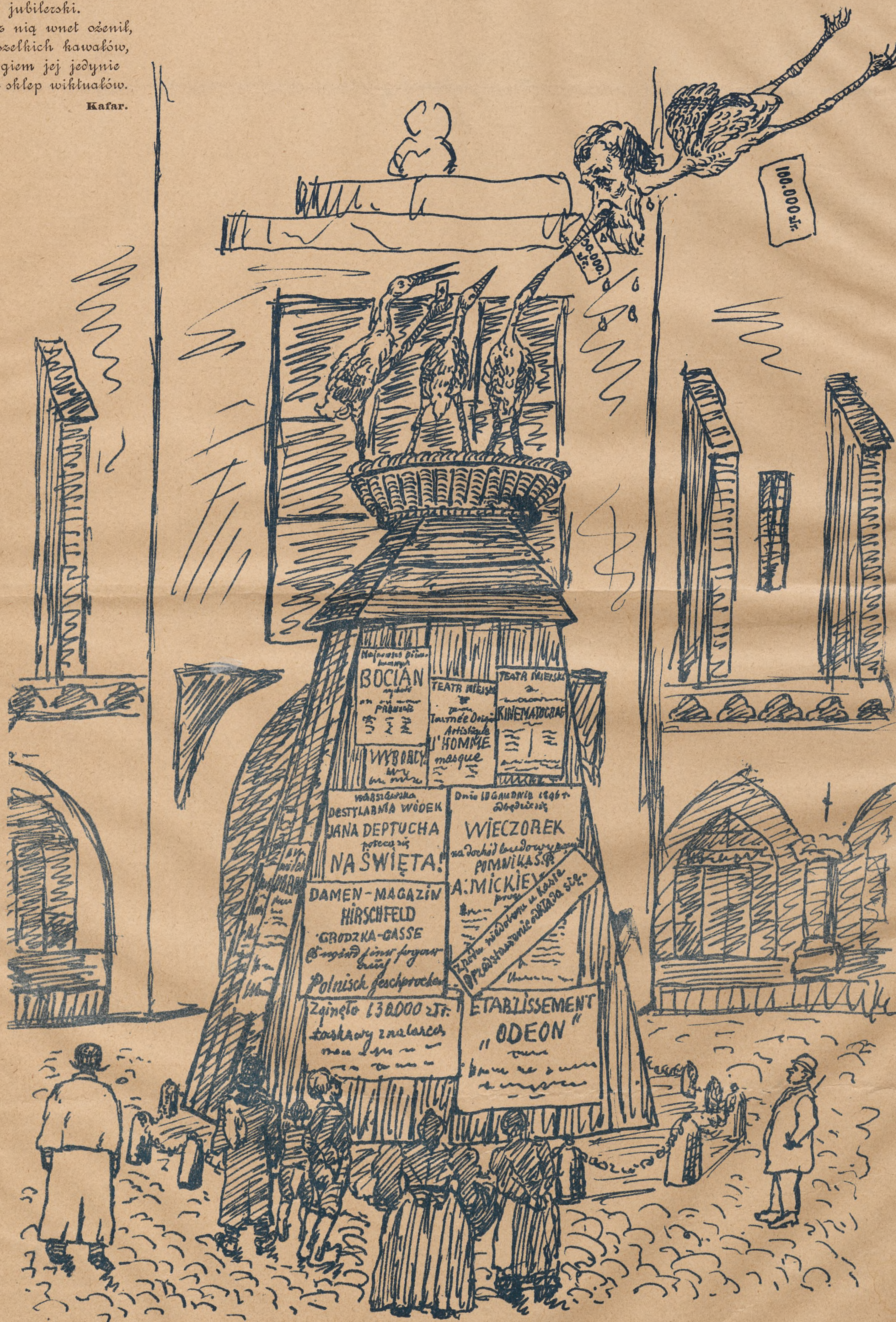
Przyszłość pomnika Mickiewicza
w pojęciu
naszego rysownika.

NIE UMIE!

— Zuziu moja!... przysiądz mogę,
Że naprózno wróżek pytasz,
Że cię kocham — patrz w me oczy,
A z pewnością w nich wyczytasz...

— Oh, w twe oczy patrzę, luby,
Miłość jednak w sobie tłumię —
Nie wyczytam nic w twych oczach,
Bo ja czytać wszak... nie umię!

Kafar.



W klinice prof. Obalińskiego.

(Autentyczne).

— Co panu właściwie jest?

— Proszę pana profesora, takie mam kłucie i swędzenie w nogach...

— A czy pan przypadkiem nie jesteś kasyerem w jakim bankierskim interesie?...

SĄD PARYSA.

Gdyby Parys miał sądzić — komu prym piękności
Dać w naszem świętem mieście — w tą cnotę obfitem (?)
To może, chcąc zarzutu uniknąć stronności,
Zamiast dać której jabłko — zjadłby z apetytem!

To ja.

W TEATRZE.

I. widz: Autor! Brawo! Autor!

II. widz: Czyś pan zwaryował?!... bić brawo na takiej lichej sztuce!

I. widz: To też ja chcę widzieć tego durnia, co takie głupstwa popisał!...